

Przestępcy w mundurach MO

Waldemar Brenda

Kiedy niedawno miałem możliwość ponownego obejrzenia „polskiego westernu” z 1964 roku *Prawo i pięść*, którego akcja dzieje się na Ziemiach Odzyskanych, część scen przywodziła na myśl fragmenty tużpowojennych dokumentów, dotyczących przestępczości na Warmii i Mazurach.

Oczywiście film nie traktował o Warmii i Mazurach, nie opowiadał też wszystkiego. W końcu o bohaterskiej Armii Czerwonej nie wolno było mówić źle. A przecież pojawienie się Sowietów w Prusach Wschodnich jesienią 1944 roku dało początek fali zdziczenia, po której ta kraina spłynęła krwią i zasnęła się dymem pożarów. Ofensywa styczniowa i zachowanie wojska wobec cywilów to temat zasługujący na osobne omówienie, ale tylko część tych przestępczych działań można zrzucić na karb skutków wojennej brutalizacji i emocji wywołanych frontowym stresem. Szczególnie wiele zła działo się w Prusach Wschodnich w pasie natarcia III Frontu Białoruskiego, którym dowodził gen. Iwan Czer-

niachowski. Dziś w Polakach musi budzić zdumienie to, że z takim zapamiętaniem Rosjanie bronią jego pomnika w Pieniężnie, w którego pobliżu sowiecki dowódca zginął w lutym 1945 roku.

Przejście frontu nie zakończyło fali rabunków, gwałtów i zniszczeń, dokonywanych przez żołnierzy w mundurach Armii Czerwonej. Sowietci długo pozostawali na Warmii i Mazurach. Ich obecności towarzyszyło łamanie prawa przez niezdyscyplinowanych żołnierzy. Mówią o tym niezliczone dokumenty z pierwszych lat powojennych. Na przykład w kwietniu 1946 roku w powiecie Szczytno zjawiono się ciężarowe auto, na które żołnierze porwali kilkadziesiąt osób, w tym – co podkreślono w sposób szczególny – młode kobiety.

Obecność wojsk wywoływała powszechny strach. Gdy w pobliżu Pisma miała się przemieszczać sowiecka jednostka, okoliczni osadnicy zaczęli porzucać swoje gospodarstwa i wyprowadzać się do Polski centralnej. Ten strach był uzasadniony. Jeszcze w 1947 roku mieszkańcy Ornety doświadczali licznych kradzieży, gdy do miasta przybyła sowiecka jednostka z Malborka. Ofiarami przemocy stawali się zarówno Niemcy, Warmiacy i Mazurzy, jak i polscy osadnicy. Może to sugerować, że traktujemy Warmiaków i Mazurów jako odrębne narodowości. Jednak dotychczasowi mieszkańcy byli narażeni na te zjawiska w sposób bezprecedensowy. W powiecie piskim na skutek gwałtów dokonywanych przez czerwonarmistów ok. 80 proc. miejscowych kobiet cierpiało na choroby weneryczne.

Szaber i malwersacje

Ale nie tylko Sowietci przyczyniali się do eskalacji przestępczości. Nie można lekceważyć sporej części kadry administracyjnej i politycznej, nieprzygotowanej merytorycznie, rekrutowanej z ludzi przypadkowych, często wedle kryteriów politycznych, łatwo ulegającej pokusom, jakie stwarzała uprzywilejowana pozycja. Szczególnie wiele informacji uzyskujemy na temat przestępczości członków Polskiej Partii Robotniczej. W 1945 roku w wojewódzkim domu partyjnym w Olsztynie powycinano skóry z poniemieckich mebli i zagrabiono wiele rzeczy. Liderów partyjnych posądzano o wywiezienie z miasta aparatów kinowych, maszyn do szycia i mebli. Jeden z instruktorów Komitetu Wojewódzkiego PPR, Karol Bodzenta, dopuścił się malwersacji finansowych, a po skierowaniu go do PPR w Bartoszych zajął się szabrowaniem. Oskarżenia nie ominęły także najważniejszej osoby w regionie, pełnomocnika Rządu Tymczasowego na Okręg Mazurski Jakuba Prawina, jeszcze przedwojennego działacza Komunistycznej Partii Polski: „Mówią, iż tolerował szaber, szabrowników [...]”. W Olsztynie twierdzą, że Prawin wywiozł dwa osobowe samochody i 7 ciężarówek mebli” – czytamy w jednym z meldunków. W samej partii zdawano sobie spra-

► Ruiny Pisma zniszczonego przez Armię Czerwoną w 1945 roku

D O
Komitetu Wojewódzkiego P.P.R.
w Olsztynie
Wydział Organizacyjny

MELDUNEK.

Dnia 30.V.1948r. po Konferencji Powiatowej P.P.R. w Biskupcu
działa była zabawa, która miała trwać do godziny 3-ej rano, została
przerwana i zakodowana o godzinie 1-szej w nocy z powodu wynik-
awantury wywołanej przez Szefa Pow.U.B.P. tow. Fuksa Celestyna.

Na Konferencję Powiatową został zaproszony Z-ca D-ty Pułku z
owa, jak również orkiestra tego pułku, celem grania na Konferencji,
również na zabawie.

formacji, ponieważ w chwili zajścia nie byłem obecny na tej sali, wa-
omość, że awantura miała przebieg następujący:

Szef Pow.U.B.P. z Komendantem Pow.M.C. przeszli przez pokój
e śledził Z-ca Pułku z Mrągowa w towarzystwie uczestników zabawy,
patł się do Komendanta Powiatowego M.C. po imieniu /gdyż jest
podobnie Jego dobry znajomy/ na co Szef Pow.U.B.P. zwrócił się
Niego iż Komendant nie jest dla niego lysiakiem a panem Komendan-
na go Z-ca Pułku odpowiedział iż nie zna Go i do Niego się nie
na. /do Szefa/

W czasie wymiany ostrych słów, nie zostało jeszcze stwierdzone
dierzany wyjął broń, w każdym bądź razie, obaj mieli broń w rękach
do strzału.

ujący się obok w/w uczestnicy zabawy przeszkadzili w dalszej awan-
i temu tylko należało zastrzeżać, że obeszło się bez strzału.

Ja w tej chwili podbiegłem do Szefa i kazałem Go zabrać

-2-

mariuszow Pow.U.B.P. Natomiast Z-ca Pułku usiadł z powrotem
tele do swych znajomych.

Szef w dalszym ciągu w drugim pokoju awanturował się, następ-
ydał polecenie, aresztowania Z-ca Pułku, aresztowania nie mogłem
szkodni, gdyż Szef nie dał mi przejść do głosu.

ara minutach poszedłem do Urzędu Bezpieczeństwa i na moją inter-
cję zwołano Go, oddając mu broń, a następnie odjechał do Mrągowa
orkiestrą samochodów Komitetu Powiatowego P.P.R.

W czasie zajścia Szef Pow.U.B.P. i Z-ca Pułku byli pijani, a
szef jest bardzo awanturaczem gdy wypije wódki i dlatego fakt powy-

szef miał miejsce.

W czasie zajścia, że Szef Pow.U.B.P. po tak krótkim okresie pobytu w
Zamieszkały należał, że Szef Pow.U.B.P. był kompletnie pijany w Święto Ludowe w
Powiecie Biskupiec, już był kompletnie pijany, że również był pijany.

publicznym miejscu, dostałem raz meldunek, że również był pijany.
Był szyszany do Komitetu Powiatowego P.P.R. celem wytłumaczenia się z
tego, na co odpowiedział, że części swego jest prawdą że był pijany,

tłumaczył się tym, że nie spał trzy noce, gdyż był na akcji i wypit
bardzo mało, jednak się upił.

Przyrzekł jednak poprawę, której nie dotrzymał.

meldunku nie chciałem podawać telefonicznie, gdyż miałem jechać
do Olsztyna, jednak z przyczyn odejścia nie zaletnych przyjechać nie
mogłem i dlatego meldunek aktądam z trzydniowym opóźnieniem.

P.O. Sekr. Kom. Pow. PPR.

w Biskupcu

1-4 Leokadia Wodniak.

► Meldunek dotyczący awantury wywołanej przez szefa PUBP w Biskupcu

wę z podatności własnych szeregow na wykroczenia. „Dotychczas za mało zwracaliśmy uwagę na jakość członków partii. Szabrownictwo i pijaństwo jest nagminną plagą w naszym województwie, niestety wpływowi temu ulegają poszczególni członkowie [...], a nawet aktywiści. Daje się zauważyć brak dyscypliny partyjnej”. Problemem była też broń członków PPR, którzy popisywali się nią w miejscach publicznych, dokonywali bezprawnych aresztowań, rekwirowali środki transportu.

Szabrem trudnili się ludzie z wszystkich grup społecznych, a władze przez długi czas nie potrafiły przeciwdziałać temu zjawisku. Poza tym instytucje, które z założenia powinny być odpowiedzialne za porządek i bezpieczeństwo – Milicja Obywatelska, Urząd Bezpieczeństwa, wojsko, nawet administracja terenowa – swymi nieprzygotowanymi działaniami potęgowały chaos. Świadczą o tym dobitnie dokumenty. 25 czerwca 1945 roku Prawin (jak już wiemy, też oskar-

żany o przywłaszczenie mebli) pisał: „Od dłuższego czasu dochodzą do mnie skargi na działalność tzw. »szabrowników« napływających masami z Białostocczyzny do wschodnich powiatów Okręgu Mazurskiego. Starostowie powiatowi z Olecka, Elku, Gołdapi, Jańsborka, a nawet Węgoborka donoszą mi, że pojawiają się [...] całe kolumny, niejednokrotnie eskortowane przez oddziały MO i prowadzone przez osoby urzędowe, z zamiarem wywiezienia mienia porzuconego przez Niemców i obrabowania kraju”.

W publicystyce PRL nagminnie utożsamiano bandy szabrownicze z oddziałami podziemia, które działały na dawnym pograniczu z Warmią i Mazurami, po czym wycofywały się na polską stronę przedwojennej granicy. Taki sposób funkcjonowania miał prawdopodobnie dwie przyczyny. Większość oddziałów, o których mowa w materiałach władz (zwłaszcza z roku 1945), składała się z członków siatki terenowej Armii Kra-

jowej/Armii Krajowej Obywateli i Narodowych Sił Zbrojnych/Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, wysyłanych „do Prus” na rozpoznanie terenu i akcje zaopatrzeniowe, po opuszczone miasteczka niemieckie. Po takim wypadzie żołnierze oddziałów podziemia wracali do swoich codziennych czynności w rodzinnych miejscowościach. W tym czasie dłuższe przebywanie na terenie wyludnionym przez wojnę i kilkumiesięczną działalność radzieckich komendantur wojskowych, ale wciąż zajętych przez oddziały Armii Czerwonej – które wywoziły mienie na Wschód – było zbyt niebezpieczne. Z drugiej strony, na pograniczu licznie pojawiali się szabrownicy, których władze utożsamiały z oddziałami partyzanckimi, używając wspólnego określenia „bandy”. W pewnym stopniu było to działanie celowe, obliczone na postawienie znaku równości między konspiracją niepodległościową a zwykłymi bandami i wzbudzenie

w społeczeństwie niechęci do leśnych.

Dlatego nieczęsto spotykamy się z takim rozróżnieniem, jak to z listopada 1945 roku, gdy wspomniany Jakub Prawin pisał: „Wydalem zarządzenie bezwzględnej walki z szabrownictwem, szybkiego wymierzania kary za tego rodzaju przestępstwa [...] oraz przekazywania poważniejszych wypadków przestępstw w ręce prokuratora. Niedostateczny stan ilościowy MO, brak mechanicznych środków pościgowych bardzo utrudnia walkę z przestępczym elementem, zwłaszcza że korzysta on nieraz z ochrony i współdziałania uzbrojonych żołnierzy radzieckich w rabowaniu i wywożeniu mienia. [...] Działalność **organizacji tajnych** [podkr. W.B.] ujawniła się w pow. jańsborskim”.

Przestępczość w szeregach konspiracji także się zdarzała. Dziś czasem trudno odróżnić, które z działań podejmowanych przez osoby związane z podziemiem miały na celu ukaranie winnych współpracy z bezpieką lub zdobycie niezbędnego zaopatrzenia, a które były samowolnym załatwianiem osobistych porachunków. Znamy jednak wiele przykładów przeciwdziałania przestępczości we własnych szeregach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” czy NZW.

Personel: niewyrobiony element

Warunkiem ograniczenia bezprawia były utworzenie stabilnej administracji terenowej i rozwój osadnictwa. Nadzieje związane także z rozbudową instytucji ścigających przestępców (przede wszystkim milicji), ale ich skład personalny oraz rola w zwalczaniu opozycji sprawiały, że właśnie funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa, przekonani o bezkarności, wzorujący się na swych kolegach z PPR, stawali się sprawcami najgorszych przestępstw. Ten problem często przewijał się w sprawozdaniach starostów na Warmii i Mazurach.

Starosta reszelski w sierpniu 1945 roku tak oceniał powiatową bezpiekę: „Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zupełnie nie spełnia swej roli organu bezpieczeństwa w powiecie. Personel złożony z osób młodych, niedoświadczonych, myśli więcej o rozrywce i korzyściach

osobistych niż o służbie. Sprawozdań o działalności urzędu i stanie bezpieczeństwa nie otrzymuję, gdyż miejscowy kierownik zasłania się tajemnicą służbową tak dalece, że nawet nie znam stanu ilościowego personelu UB, a o wypadkach w powiecie i akcjach organów bezpieczeństwa dowiaduję się od osób trzecich”. Podobnie obie instytucje oceniał starosta piski, Edmund Rutkowski: „Niewyszkolony i niewyrobiony element dopuszcza się nadużyć, które w skutkach mogą fatalnie odbić się na stosunku ludności [autochtonicznej] do władz polskich. Karygodne nadużywanie alkoholu jest wśród funkcjonariuszy MO zjawiskiem nagminnym, temu też należy przypisać większość wybryków. [...] Jeśli chodzi o współpracę z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, to do wszystkich kwestii, przy MO wymienionych mankamentów, należy dodać [...] kompletne zapoznanie swoich kompetencji”.

Pod koniec roku Rutkowski nie zmienił swej opinii w tej sprawie: „Stan bezpieczeństwa pozostawia dużo do życzenia. Milicja Obywatelska, w tym punkcie ponoszą pełną odpowiedzialność za słowa, których używam – dopuszcza się takich nadużyć władzy, takich zwyczajnych grabieży i rabunków, dokonuje czynów skrajnej samowoli, że moim zdaniem należałoby 80% stanu funkcjonariuszy MO postawić w stan oskarżenia. Czynień w tym względzie wszystko, co jest w mej mocy, informuję prokuratora sądu Okręgowego w Elku, zwracam się do Wojewódzkiej Komendy MO, zwracam się do Urzędu Pełnomocnika Rządu; moje interwencje pozostają bez skutku lub odnoszą skutek minimalny” – pisał 1 grudnia 1945 roku do prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Niezgodne z prawem traktowanie ludności autochtonicznej wynikało z niewłaściwego doboru urzędników i wyniesionych z wojny nastrojów antyniemieckich. W październiku 1945 roku Jakub Prawin donosił: „W związku z akcją wysiedlania Niemców poszczególni sołtysi i wójtowie, a także inne władze, dopuszczają się nadużyć [...], zabierają i niszczą tymczasowe zaświadczenia o pochodzeniu polskim i wysiedlają

Mazurów i Warmiaków – bardzo często z chęci osobistego zysku. Dlatego polecam [...] starostom przypilnować, aby dokonywano przeglądu wywożonych Niemców na stacji kolejowej i wszystkich, co do których zachodzi przypuszczenie, że są Polakami [...] zatrzymywać”.

Podobne zjawiska występowały także w następnych latach. Starosta powiatu Szczytno, Walter Późny, pisał 5 czerwca 1946 roku do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie: „W ostatnich tygodniach powiadomiono tutejsze Starostwo, że ludność miejscowa, zarówno zdeklarowana, jak i niezdeklarowana, zwłaszcza z gmin południowych, masowo opuszcza swe gospodarstwa [...]. Zaistniały stosunek [sic!] wprost niemożliwe. Systematyczne akty gwałtu, kradzieży, rabunku, gróźb, bicia, nawet morderstwa są na porządku dziennym. Przestępstwa te popełniają ludzie, którzy przychodzą z za tzw. między (b. granicy), a którzy chcą zysku, cudzym kosztem plamią powagę i dobre imię Państwa Polskiego. Zarówno bandyci w cywilu bądź też w mundurach są postrachem całej spokojnej ludności mazurskiej, pozbawionej już doszczętnie mienia ruchomego, jak odzieży, bielizny, obuwia, pościeli, mebli, sprzętu rolniczego, bydła i żywności. Na całym terenie jest popłoch. [...] Nic też dziwnego, że ci Mazurzy – Polacy, nie mają dobrego wyobrażenia o Polsce i wstrzymują się od składania deklaracji, gdyż stwierdziłem, że nawet deklaracje ich nie chronią przed gwałtami i samowolą mętów. [...] Aparat administracyjny stanął na jakim takim poziomie (wójtowie i sołtysi), lecz funkcjonariusze MO [...] starali się, mimo nakłaniania ich – świadomie nie przyjmować zleceń tych do świadomości. Powodem powyższego ustosunkowania się funkcjonariuszy MO mogły być tylko bardzo niskie pobudki [...]. Funkcjonariusze MO w Rozogach, wraz z ich Komendantem Wrońskim, są wiecznie podchmieleni. [...] Wymienieni funkcjonariusze są tak przemęczeni służbą, że na miejscu przestępstwa, gdzie została zastrzelona kobieta, nie są w stanie przybyć przez okres 18 godzin, by przeprowadzić oględziny zwłok”.

AKT OSKARZENIA

p-ko Adamowiczowi Włodzimierzowi s. Stefana
oskarżonemu z art. 140 § 1 K.K.W.P. i art.
24 § 1 K.K.W.P. w zbiegu z art. 225 § 1 K.K.

(oskarżony zaarrestowany)

Osk. Adamowicz Włodzimierz, będąc funkco. P.U.B.P. w Ostródzie, od dnia 18 listopada 1945r. do miesiąca grudnia 1946r. pełnił funkcję Naczelnika Aresztu tamt. Urzędu.

W areszcie tym w dniu 7 czerwca 1946r. został osadzony Wojciechowski Teodor, pod zarzutem współpracy z Niemcami w czasie okupacji. Razem z zatrzymanym Wojciechowskim w celi był osadzony Bielecki Józef (K.Nr. 5, 6, 29)

W miesiącu czerwcu 1946r. dnia dokładnie nie ustalonego do celi, w której byli osadzeni Wojciechowski i Bielecki wszedł osk. Adamowicz Włodzimierz w stanie nie trzeźwym wraz z dwoma wartownikami, o nie ustalonych bliżej nazwiskach (K.Nr. 2, 5, 11, 29)

Oskarżony po wejściu do celi rozkazał towarzyszącym mu funkcjonariuszom, by byli osadzeni w celi więźniów. Funkcjonariusze ci, których nazwiska nie ustalono w toku śledztwa, bili obu więźniów kolbami automatów w taki sposób, że Wojciechowski i Bielecki przez okres tygodnia nie mogli się położyć. (K.Nr. 2, 5, 11, 29)

Następnie osk. Adamowicz kazał Wojciechowskiemu wyjść na korytarz, stanąć pod ścianą, twarzą ku niemu, poczem przyłożył pistolet lufą do piersi Wojciechowskiego i oddał strzał raniąc go w okolicy prawego obojczyka. Kula z pistoletu oskarżonego przeszła na wylot przez piersi Wojciechowskiego, zadając mu ciężkie uszkodzenie ciała.

► Fragment aktu oskarżenia funkcjonariusza PUBP w Ostródzie, sądownego przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie

„Stalin jest moim bogiem”

Interesujące uwagi na temat organów bezpieczeństwa można znaleźć w *Memoriale* luterańskiego księdza Feliksa Glocha z września 1945 roku, który objechał Mazury, by ocenić stan Kościoła ewangelickiego. Chciał przekonać władze, że w stosunku do ludności rodzimej nie należy stosować kryterium wyznaniowego: „Milicja nie tylko nie interweniuje, ale jeszcze pomaga w terroryzowaniu ludności mazurskiej. W pojęciu milicji i resortu bezpieczeństwa każdy Mazur to Niemiec, a Mazur to tylko ewangelik. Odwiedziłem kierownika resortu bezpieczeństwa p. Tobiasza. W małym mieście Działdowie szybko rozniosła się wiadomość, co ja za jeden [...]. Pan Tobiasz [...] przyjął mnie w swoim gabinecie udekorowanym portretem kierownika obcego mocarstwa. Portretów polskiego prezydenta i przedstawicieli najwyższych polskich władz nie było. Rozmowa na temat Mazurów, w której podkreślałem, że wyznania z narodowością miesza

nie należy i wskazywałem, że wielu polskich patriotów z przeszłości należało i należy do Kościoła ewangelickiego [...]. Miałem wrażenie, że odniosłem pewien skutek. Pan Tobiasz przyznał mi to sam, a na potwierdzenie dodał, że choć sam w nic nie wierzy, to nie przeszkadza, aby żona i dzieci wyznawały swoją wiarę katolicką i chodziły do kościoła. W trakcie rozmowy wszedł bez pytania do gabinetu rosyjski porucznik. »To mój sowietnik« – dorzucił głośno p. Tobiasz i dodał jeszcze głośnie: »Ja nie wierzę w nikogo oprócz Stalina. Stalin jest moim bogiem«. Takie wyznanie złożył polski urzędnik na polskim pozostającym urzędzie. [...] Wniosku, jaki się nasuwa na ten temat, nie formułuję”.

W piśmie jednego ze starostów z grudnia 1945 roku padają słowa, które najlepiej chyba oddają dramat ludności rodzimej i bezsilność tych spośród przedstawicieli władz, którzy zdolni byli do właściwej oceny sytuacji: „Świadom tego, że Polska ma tyle prawa do tej ziemi, ile na niej żyje słowiański lud, przy-

glądać się muszę bezsilnie, że ci sami Mazurzy, o których myśmy w roku 1920 stacjali boje na arenie międzynarodowej, kiedy przyszła do nich w końcu Polska, opieki państwa polskiego absolutnie nad sobą nie czują, wprost przeciwnie, umundurowany przedstawiciel tej władzy – funkcjonariusz MO dopuszczający się nadużyć i szabrownik spoza byłej granicy, są w tej chwili prawie jedynymi przedstawicielami polskości, jacy do ludności tej docierają”.

Interwencje kończyły się niczym. Co prawda, władze zdawały sobie sprawę z tragedii, ale nie były w stanie skutecznie zareagować. Wydaje się, że dopiero po referendum w czerwcu 1946 roku, gdy wyniki (realne, a nie te podane oficjalnie) na Warmii i Mazurach okazały się dla komunistów niemal równie niekorzystne, jak w innych częściach kraju, bezprawie przestało być problemem wyłącznie regionu. 6 lipca 1946 roku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie zwróciło się do Komendy Wojewódzkiej MO, aby przeciwdziałała wyprawom szabrowników z Mazowsza. Zwrócono się również do komendantów MO w powiatach przy dawnej granicy z Prusami, aby nawiązali kontakt z sąsiednimi powiatami mazurskimi i wspólnie przeciwdziałali szabrowi. Jednak problem długo jeszcze pozostawał nierozwiązany. Nie powinno to dziwić, skoro wizytacje posterunków gminnych i powiatowych MO na przełomie lat czterdziestych potwierdzały masowe nadużywanie alkoholu przez milicjantów.

W latach 1946–1955 przez sądy Warmii i Mazur przewinęły się tysiące osób oskarżanych o przestępstwa pospolite. Ludzie ci reprezentowali różne zawody i grupy społeczne. Jednak spośród skazanych za podobne przestępstwa tylko przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie ok. 44 proc. stanowili funkcjonariusze MO i UB. To, że wiele ich czynów nigdy nie zostało zgłoszonych przez ofiary, najlepiej pokazuje, jak wielki udział w powojennej przestępczości na Warmii i Mazurach mieli przedstawiciele „władzy ludowej”.

dr Waldemar Brenda – historyk, naczelnik Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Olsztynie